

* sprawie wesołych widowisk

Nie będzie to memoriał. Będzie to jeszcze jedna recenzja, recenzje, w której na podstawie wspólnego doświadczenia będziemy się starali zebrać ostatni materiał i na jego podstawie szukać drogi wyjścia dla tak ważnego zagadnienia jak współczesne widowiska wesołe tj. komedie muzyczne, wodewile, kasety literackie.

Sprawa zresztą nie jest nowa. Przed kilku miesiącami poruszał ją w swoim radiowym wywiadzie min. Sekorski. Ulegnie ona - wedle wiadomości dochodzących z Ministerstwa Kultury i Sztuki - znacznym reformom w najbliższym sezonie i jest poważną troską szeregu placówek teatralnych w stolicy i na prowincji.

Aby osadzić zagadnienie w pewnym punkcie, przypomnijmy sobie kilka imprez tego typu na terenie Warszawy. Od kilku miesięcy "święci tryumfy" w Teatrze Nowym "Zemsta Nietoperza", Teatr Letni na Polnej daje od kilku tygodni "Dorozkę po Warszawie" a "Syrena" wystąpiła przed kilku dniami z nową premierą pt. "Bliźniak". mamy więc z wy i interesujący przykład, przykład bliiski.

O "Zemście Nietoperza" już mówiliśmy szczegółowo-zatrzymajmy się nad ową "Dorozką" i "Bliźniakiem".

Oba widowiska różnią się od siebie dość znacznie. "Dorozka" pragnie być nowoczesnym i stary temat zaktualizować, uczynić go nam bliskim i żywym. V jednostajne takt rytmu orkiestry, który żywo imituje czipanie "sałaciarskiego" konia, wędrujemy z porucznikiem Zawadą i warszawskim dorozkaszem po współczesnej Warszawie w poszukiwaniu obywatelki Marysi Skowrońskiej, o której nie wiemy ponad to, że jest córką Józefa. W dwugodzinnej scenicznej perypetii nieszczęsny porucznik Zawada trafia wraz z swym kompanem dorozkaszem do długiego szeregu kłótni mieszkań, wyczuje tam groteskowe nieporozumienia rodzinne, omal nie rozbija małżeństwa, spotyka się z różnoraką reakcją matek, ojców, mężów i panienek baletowych i w końcu ląduje szczęśliwie przy Mysze Skowrońskiej, którą myślał, że spotka z którą... jasnaś przez cały czas do stolicy i której "wpadł w oko" jeszcze przedziś po cięgu!

Stara wodewilowa recepta została jeszcze raz dość szczęśliwie użyta i zmęczeniu kanikularnym upałem wielki ego miasta pacjenci-widzowie wychodzą w dobrym nastroju. Jest to zasługa po pierwsze świetnego Krowczyńskiego w roli starego i mądrego "sąsiady"-po drugie zaś całego bardzo młodego zespołu, który po "Skalmierzankach" krok za krokiem zdobywa obycie sceniczne i przemawia do widza temperamentem i młodzieścią. We wodewilu jest to czynnik równie ważny jak i talent aktorski.

Jeśli zaś chodzi o minusy-to znalazłyby się i one. Największe z nich to zbyt powolne i niedierpliwiące tempo oraz za grubymi sztytami wstawki piosenkowe.

Nowa premiera "Syreny" ma je trzy aktowy, całościowy spektakl, oparty tematycznie na starym motywie dwu braci bliźniaczo do siebie podobnych. Jeden z nich to ziemiały ze młodu połmatolek hrabia Zągobolski-drugi natomiast, oderwany przez matkę w dzieciństwie od "rodowego pnia"utrąconych i nierobów pędzi białe lecz pełne fantazji życie młodego i zdolnego malarza, koczującego na poddaszu wspólnie z kapitałnym filozofem i urzędnikiem skarbowym w jednej osobie, panem "Iacyntem" "smutnym". Widoczne więc jest, że o ile "Dorozka" koczepia jedynie o aktualne zagadnienia społeczne przez wstawki i poszczególne zdania-to tyle "Bliźniak" jest już w swoim założeniu satyrą na środowisko ziemiańsko-arystokratyczne i na jego "szewalskie" kapitalistyczne maniery. Efekty są tym silniejsze, że na skutek dowcipnego i sprytnego montażu obaj bliźniacy, grani przez jednego aktora-wychodzą niezwykle plastycznie: jeden zyciowy, pozytywny i wartościowy artysta, drugi-uchazający po świecie jedynie oziębki sprytniwi starego kamerdynera. Oprócz doskonale granej roli podwójnej przez Kazimierza Lewickiego, kapitalny i nawiśnięty komediowy typ stworzył Maciej Janowski w roli filozofa Smutnego.

Otóż ta właśnie rola i jej postawienie daje wibę do myślenia na temat widowisk wesołych. Ta rola z jednej strony niepokoi a z drugiej narzuca pewne refleksje, którymi chciałbym się ze słuchaczami podzielić.

Zastanowić się bowiem warto nad tym, co by było, gdyby nie tylko ekspozycja pana Hiacynta ale i ten malarz i ten hrabia i ta cała "autentyczna" księżniczka i ten kamerdyner i Jadzia, ukochana malarza a w dalszej konsekwencji obywatel porucznik Zawada, jego Myszką i ich przyjaciel warszawski dorozkarz byli potraktowani tak jak rola pana filozofa Hiacynta. Gdyby-mówiąc jaśniej-nie poprzestawano w wesołych widowiskach na szkicu i marginesie, na wydobywaniu czasem bardzo gorzących efektów komizmu, ale dawano ludzi pełniejszych, ludzi bardziej artystycznie rozpracowanych. Nie chodzi tu o tzw "głębie psychologiczne"-mowy o tym nie ma, ale o podejście do tego samego materiału, który nam jest podawany, z większym jeszcze pietyzmem i większym realizmem. Można bowiem zaryzykować twierdzenie, że na podstawie tej starej w jednym i drugim wypadku fabuły-było możliwe pod względem i społecznym i artystycznym wydobyć niesłychanie więcej, gdybyśmy podchodzili do przygotowywania repertuaru wodewilowego tak samo poważnie jak do repertuaru poważnego.

Nie można powiedzieć, że na terenie naszego scenopisarstwa nie było wielu nawet dowcipnych i zdolnych ludzi. Owszem-ludzie są i są nawet talenta. Ale słusznie zauważył swego czasu min. Sokorski, że nasz wodewil czeka na odrodzenie, czeka na odzyskanie w nowych formach, ~~gdy~~ czeka na swój współczesny renesans, gdy z człowiekowi pracy należy się on jako wytechnienie po wysiłku. Jako wytechnienie, którego może żądać od teatru. Dotychczasowe wysiłki są poważne i tak praca twórców nad uaktualnieniem starych sztuk lekkiego repertuaru, jak przytoczone tu i jak wiele innych sztuk tego autoramentu-to są na początku tej nowej drogi nowej komedii muzycznej bardzo pozytywne osiągnięcia. Nie mniej jednak nie widać zbiorowego wysiłku literatów z prawdziwego zdarzenia nad pracą w tym kierunku. O ile bowiem iadomo-muzycy są chętni i gotowi do opracowania nowoczesnego wodewilu i czekają tylko na teksty.